Nr. 43. 1860. 20 Października.

WARUNKI PRENUMERATY
W KRAJU:
Rocznie 8 złr. w. a. — Półrocznie 4 złr. w. a. — Kwartalnie 2 złr. w. a.
DLA KRÓLESTWA POLSKIEGO:
Rocznie 6 rsr.

OGNISKO

DLA WX. POZNAŃ. I SZLĄSKA:
Rocznie 6 tal. — Półrocznie 3 tal. — Kwartalnie 2 tal.
—
Listy przyjmują się frankowane.
Inseraty oprócz kosztów stępla, opłacają się po 7 kr. w. a. od wiersza drobnego.

Pismo Tygodniowe, poświęcone interesom Rolnictwa, Przemysłu, Handlu, Sztuk i Rzemiosł.

O komunikacyach lądowych i wodnych w kraju naszym.

II.

W wieku przez Opatrzność naznaczonym na ogólniejszą emancypacyą, nietylko praca człowieka ulżoną została narządami siłę i trud zastępującemi, ale żywioły pierwotne ognia i wody w grę i kombinacyą wprowadzone, przyszły złagodzić utrudzenie zwierząt i przynieść sile pociągowéj część korzyści powszechnego usamowolnienia.

Para użyta do komunikacyi lądowych i wodnych, obdarzyła nawet zwierzęta niezbędnym dla nich spoczynkiem, a uwalniając je od konieczności przebywania dalekich przestrzeni, skierowała ich czynność do prac miejscowych, rolnych, a tém samém przeznaczenie ich na ziemi niejako uprządkowała. Konie, które dawniéj do ładownych ludźmi i towarem zaprzężone rydwanów, przebiegać musiały obszary jak świat szerokie i długie, dzisiaj nam płużą rodzajny zagon, lub do głównych arteryi życia przemysłowego odwożą gotowy towar. Jeżeli nam jednak Opatrzność nową pod tym względem otworzyła erę, to się sprawa ta na pół drogi nie zatrzyma, ale rozwinąć się musi w najrozciąglejszém do szczegółów zastosowaniu. — Arterye same do nadania życia całemu organizmowi nie wystarczą, ale utworzyć się przy nich musi cała sieć dróg pośrednich, które odnosić się będą do głównych kanałów życia i ruchu. O tych wszakże drobniejszych łącznikach późniéj mówić będziemy, a dzisiaj określić nam wypada co przez główne trakty rozumimy, i które z nich do pierwszego rzędu policzymy.

Wszystkie drogi lądowe i wodne służące do handlu międzynarodowego nazywam głównemi arteryami i do pierwszego rzędu policzam, albowiem bogactwo kraju zależy na najobfitszym wywozie produktów ku sprzedaży za granicą, czyto za gotówkę lub na wymianę za towar niezbędny. Żaden zaś kraj nie jest w tak szczęśliwych warunkach co do korzystnego prowadzenia handlu z innemi państwami jak Polska, która produkuje towar, bez którego się nikt obejść nie może, to jest **chleb**, a w zamian mogłaby odbierać pieniądz gotowy, gdyby się w zbytkownych zachceniach pomiarkować chciała. Do dziś dnia wszakże w żadnej nie stoimy równowadze przemysłowéj z innemi państwami co do exportacyi i importacyi towarów, albowiem produkta nasze życiodajne za bezcen oddajemy, a towar zbytkowny drogo opłacamy i w przeważnych ilościach z za granicy sprowadzamy. Oprócz tego, najważniejszą jest uwaga: że produkt nasz dla braku wielkich traktów do handlu międzynarodowego służących, traci w miarę odległości miejsca produkcyi na cenie, i często zniża się o połowę rzeczywistéj wartości, zanim się do granic obcego kraju dostanie: kiedy znowu towar obcy, o każdą milę jaką w naszym kraju przebywa staje się coraz droższym i często transport jego przenosi cenę pierwotnego zakupna. Dopóki więc nie będziemy mieć urządzonych wielkich środków komunikacyjnych do handlu międzynarodowego, dopóty w tranzakcyach kupna, sprzedaży lub zamiany, będziemy zawsze o krzywdzie, bo przyprawa stanie się u nas droższą od potrawy, i koszta transportu wszelki zysk na wartości towaru pochłaniać będą. Mąż wielki w Polsce i prawdziwie opatrzny, a równie znakomity sercem jak i rozumem, **Andrzéj Zamojski**, powziął zbawienną myśl zaprowadzenia żeglugi parowéj na Wiśle. Poświęcił znaczną część swego majątku, pracę i nieustanny mozół dla ułatwienia transportu produktów naszych za granicę, ale to jego przedsięwzięcie w połowie tylko pomyslnym jest uwieńczone skutkiem, albowiem koryta rzek naszych ani są dotąd uregulowane, ani zgłębione, ani oczyszczone, lecz wypływając z łona gór, same sobie dowolną torują drogę, i obierają najmieksze łożysko, a cudzołożnie zmieniając lub jego brzegi bezkarnie pustosząc, zasypują namułem niezbędne do defluitacyi głębiny. Poświęcenie się więc pojedynczych ludzi nie zdoła naprawić tego, co przez zaniedbanie wiekowe upadło, lub jeszcze nie wyszło z powojników niemowlęctwa. Kraj cały musi się wiązać i łączyć przy wspólnéj pracy, przynoszącéj dla całego

kraju niezawodną korzyść. Ale kraj nasz, czy dotąd nie miał czasu, czy też nie miał ochoty zastanowienia się nad obowiązkami ulepszenia własnego swego organizmu, i czyni jak ów chory, który obawiając się ponieść kosztów na doktora i aptekę, opóźnia kuracyą, a tym sposobem zapada w ciężką słabość chroniczną, z któréj go już łatwemi środkami podźwignąć nie można. Gdyby więc rząd lub jakie stowarzyszenie nałożyło na obywatela 100 reńskich składki na oczyszczenie koryta rzeki spławnéj, toby się czuł przeciążonym, i gotówby protestować; jeźli jednak transportując produkt swój na kołach (zamiast spławienia go rzeką) zapłaci 500 reńskich drożéj za transport, to się téj konieczności z cierpliwością poddaje. Braknie też u nas pewnéj solidarności obywatelskiéj, w zaprowadzeniu ogólnych w kraju ulepszeń, nie przynoszących pewnym okolicom bezpośrednich korzyści; i tak nie łatwo jeszcze pojmie właściciel ziemi oddalony od Wisły (i nie spławiający tą rzeką produktów swoich), dla czegoby miał przyczyniać się swemi funduszami do czyszczenia jéj koryta. Słyszałem mówiących: „Mnie ten ciężar dotknąć nie powinien, bo ja z defluitacyi na Wiśle żadnych nie odnoszę korzyści;... ja moje zboże sprzedaję do Węgier a oddalony o mil kilkanaście od Wisły nigdy spławiać tą rzeką produktów moich nie będę. Rzecz ta więc obchodzić tylko może obywateli bliżéj Wisły zamieszkałych."

Przyznaję, iż posiadacze dobr nadwiślańskich bliższy mogą mieć interes w urządzeniu spławu na Wiśle, ale wszyscy obywatele kraju wspólny i tenże sam mają obowiązek ułatwienia komunikacyi w handlu międzynarodowym. Wisła, San, Dunajec, Dniestr i t. d. są rzekami polskiemi, a więc obchodzić zarówno wszystkich kraju naszego mieszkańców powinny. Nietylko bowiem zasada moralna do téj solidarności skłaniać nas powinna, ale nawet dobrze pojęty interes materyalny, zachęca nas przeważnie do téj wspólności interesów. Jeżeli bowiem posiadacze dóbr nad rzekami położonych, korzystając z ułatwień transportowych, wcześniéj produkta swoje wyprzątną, to pozostały towar w ręku obywateli od środków defluitacyi oddalonych, zyska natychmiast na cenie i skrzętnie poszukiwanym będzie. Każde więc choćby najmniejsze ulepszenie w kraju zaprowadzone, a przysparzające ogólnego krajowego bogactwa, oddziaływa pośrednio lub bezpośrednio na korzyść pojedynczych członków, i jeżeli dotykalnych w tejże saméj chwili nie przedstawia zysków, to w rozwinięciu przemysłu krajowego zaręcza niezaprzeczoną każdemu pomyślność. Na ten pewnik, odpowiadają mi niektórzy: „Przyszła pomyślność to są gruszki na wierzbie, ale tu dzisiaj jest piekąca biéda i o takich przedsięwzięciach myślić nie można, któreby wyczerpnęły ostatnie zasoby rolnika."

Prawda, że jest bieda, a w wielu razach rozpacz: ale czy właśnie dla tego iż jest bieda, nie należałoby się z niéj ratować wszelkiemi logicznemi i mozolnemi środkami? Czyli polepszy się w czém nasza dola, gdy zagrzęzły w błocie wóz społeczny bez ratunku zostawimy, a zebrawszy „własne łachy pod pachy," rozjedziemy się każdy w swoją stronę płaczący i narzekający na osobiste niepowodzenie? Czyliż nie krócéj jąć się raz wspólnémi siłami pracy pożytecznéj, jak na ustroniu odrabiać próżne dzieło Penelopy? Niech każdy u siebie obliczy co go rocznie transport produktów kosztuje, tak w gotowych pieniądzach jak i w zniszczeniu inwentarza oraz sprzętów gospodarskich, lub też w bezcennéj na miejscu sprzedaży, a przekona się, że największa ofiara jakąby złożył na urządzenie dróg i środków przewozowych nie wynosiłaby połowy jego strat dzisiejszych. Dałoby się statystycznie wyrachować, iż cały kraj bimiliony traci z powodu braku środków transportowych. — Odpowie mi na to współobywatel (przypuszczeniem mojem nie przekonany), iż nie jest tak źle jak twierdzę, gdyż on „produkt swój sprzedał żydkowi na miejscu, i o transporcie wcale nic wiedzieć nie chciał. Żydek na swoje fury towar zładował i pojechał z nim w świat szeroki, a więc bez kłopotu i bez defluitacyi i dróg żelaznych produktu swego się pozbył." Otóż na to ostatnie słowo czekałem: „iż się produktu swojego pozbył," ale się pozbył na nim i korzyści, bo żydek transport od ceny odtrącił i niezawodnie o krzywdzie nie jest. — U żyda kupić na miejscu jest to samo co kupić za bezcen, bo żydek wie, że pan na wszelkie zgodzi się ofiary, byle się od kłopotów, pracy i zabiegów uwolnił. Żydek, doskonały psycholog, on czyta w duszy, a myśl przejrzy jak szybę. Wie, iż panu żal fornalek, a o najęte fury starać się nie będzie; wie, iż ekonom w domu potrzebny, a pisarza do miasteczka posłać nie można, bo się tam zabawiać lubi. Wie, iż pan nigdy nie jest zdecydowanym, gdzieby i którędy towar swój miał exportować? A więc za każdą z tych kategoryi każe sobie z osobna płacić w zniżonéj cenie produktu. Nietylko więc potrąca sobie koszta transportu, ale i wykupna od kłopotów, i podróż ekonoma, i nieświadomość przemysłową sprzedającego. W takiéj też tranzakcyi, nie sprzedał rolnik swego produktu, ale się go pozbył, i kontent że mu lżéj, i że się już tém trudzić nie będzie. — Znam obywateli, którzy tego roku sprzedali rzepak na miejscu po złr. 8 cen. 50; kupującego kosztowały koszta transportu do kolei cent. 35 od korca, na kolei żelaznéj koszta wynosiły od korca cent. 42. Razem kupującemu wypadł korzec złr. 9 cent. 27. Ten sam rzepak odkupiliśmy po złr. 12 do fabryki oleju pana Baranowskiego, a więc kupujący zyskał na korcu złr. 2 cen. 75 w. a.

Przyznam się, iż drogo opłacił spzedający wygodę, pozbycia się swego towaru na miejscu.

Zauważałem w mojém życiu, iż każdy kupujący a szczególnie żydek, ma zawsze kawałek kredy w kieszeni, ale nie zdarzyło mi się spotkać sprzedającego, aby się w nią zaopatrzył. Często widziałem, że kupiec starozakonny zanim przyjdzie do dworu, na parkanie lub bramie robi swoje obliczenia i rachunki, a z gotową cyfrą przystępuje do targu, kiedy sprzedający napadnięty z nienacka i nie przygotowany, posługuje się tylko mentalném obliczeniem i zwykle spudłuje w rachubie, a chociaż cenę na wysoki ton nastroi, to potem tak kwintę opuszcza w akordzie, iż się nie zgadza nawet z kamertonem cen targowych.

Nie bardzo jednak producenta oskarżam o rozpaczliwą konieczność sprzedaży produktów na miejscu, bo pomnę na przysłowie nasze: iż „wiele ten czyni co musi.“ Cóż ma począć właściciel nie mający dostatecznego sprzężaju własnego, a potrzebujacy gwałtem pieniędzy na podątki i wypłatę ludziom i najemnikom?... Chłop żądałby od pana 50 lub 60 cent. od korca, kiedy żydowi za 35 i półkwaterek wódki z ochotą zboże odwozi. Na kolei żelaznéj musiałby obywatel lub jego rządca dzień cały zmitrężyć i jeszczeby zboża swego nie wyexpedyował *), kiedy żyd łażąc i uprzykrzając się, odrazu swój towar ładuje. Wreszcie na dalsze Wisłą odstawy, czyliż producent towar swój ryzykować może?... Ani porządnych nie znajdzie ku temu statków transportowych, ani assekuracyi towaru. Osiędzie łódź zbita ze słabych deszczek na piasczystéj mieliźnie, rozbije się na pniakach dębowych, któremi dno Wisły jest wysłane, (a co bywa najczęściéj) stanie na w pół drogi dla braku dostatecznéj wody, i bez portu i żadnego zabezpieczenia czeka ono zboże jak kania deszczu. Tém czasem flisaki (najgorsza klasa ludzi), rozkradają jego produkt, zapasy żywności i wódki dla flisaków wyczerpują się; termin korzystnéj dostawy i sprzedaży mija, a producent w rozpaczy przyrzeka sobie, iż nigdy już takiéj spekulacyi nie powtórzy. Na domiar złego, deszcze się opuszczają: galary na kołku (zamiast kotwicy) stojące, ruszają w dalszą podróż, ale nakrycie przemaka, tworzy się od spodu i od wierzchn gruba warstwa wąchoru (porosłego zboża), które w połowie odtrącić trzeba od wartości produktu, idzie dalej przeróbka, a gorsze jak to wszystko kłopoty z komorami a nareszcie z faktoryą gdańską, która uważa i szlachcica polskiego i jego produkt za dobry łup dla swojéj chciwości. Zanim przeto producent trafi do domu Aleksandra Makowskiego w Gdańsku, i zdecyduje się za małe komissowe powierzyć mu swój towar, to już obdarty z pieniędzy, zmęczony, znudzony, przeklął i przemysł i defluitacyą i spekulacyą, a rozpaczliwy list pisze do żony, kończąc go, „iż dzieciom w testamencie zakaże spławiać na własny rachunek zboża do Gdańska.“ — Wraca wreszcie szlachcic z chudym zasobem pieniędzy, piernikiem toruńskim i bursztynem do fajki, rozpowiadając sąsiadom tak straszne o defluitacyi wypadki, jakby był podróż do północnego biegóna odbywał.

Nie dziwię się więc, iż w tym stanie rzeczy, mało się kto na własną rękę spekulacyi oddaje, albowiem równoważąc zyski z kłopotami, pierwsze poświęca, byle się od drugich uwolnił. Ale czyliż nie od nas zależy te kłopoty i trudności odsunąć i połączonemi siłami wygodną żeglugę urządzić? Czyliż nie podołali temu Niemcy, Anglicy, Francuzi i Belgowie? Tam każda niemal rzeczka, na którejby się u nas obawiano młyna postawić, służy do mniejszego lub większego spławu. Wszędzie statki parowe szybują po wodach nieraz tak płytkich, iż koła statku, żelaznemi skrzydłami opatrzone, zwir rzeczny gracują, a przecież idą i towar ku wygodnym portom odnoszą. „Est modus in rebus,“ a więc kiedy ludzie mają rozum, silną wolą i środki, to potrafią opanować przyrodę, i siły jéj nawet sprzeczne na własną korzyść obrócić. Nam nie braknie rozumu, dowcipu i gorączkowéj energii, ale nam braknie silnéj a wytrwałéj woli, rachuby i odwagi poświęcenia środków. Dla czegóż nam zaś brakuje téj ostatniéj zdolności, kiedy wiadomo, iż odwaga jest głównym przymiotem Polaka? Oto, bo nam się rachować nie chce, a wolimy sobie rękę mieczem okaleczyć, jak ją kredką powalać. Trzeba się jednak raz w tém poprawić i wziąść się do arytmetyki, bo ona jest strategią wewnętrznego życia narodów; ona uczy kombinacyi i daje zwycięztwo nad chciwością cudzoziemców, produkta nasze za bezcen zdobywających.

My w naszéj rachubie, ułamki zawsze wypuszczamy, i za nic je liczymy, a z tych ułamków tworzą się ogromne całości, które idą na szkodę kraju. I tak, transport dla nas, to ułamek, a przecież ten ułamek jest jedną czwartą lub połową wartości produktów! — Będę miał sposobność w następnych numerach przedstawić w ogólnym rzucie oką, korzystne położenie naszego kraju ze względu łatwego urządzenia deflutacyi na rzekach naszych. A chociaż praca ta będzie niedokładną, gdyż specyalnych ku temu nie posiadam wiadomości, to obudzi ona może w ludziach dobréj woli, chęć bliższego rozpatrzenia się w téj ważnéj kwestyi i porozumienia się ze światłemi inżynierami i hydraulikami, którzy myśl rozwiną i plany stósowne podawać nam mogą, ku urzeczywistnieniu onych drogą rządowych przedsiębierstw, lub krajowych stowarzyszeń.

W. W.

*) W tym roku w Wieliczce trzy dni rzepak świeży leżał i zagrzał się kiedy tego samego dnia winien był stanąć w Krakie.

Wystawa powszechna w Krakowie.

W kilku numerach mojego pisma, miałem zaszczyt przytoczyć powody moralne i materyalne przemawiające za urządzeniem wystawy powszechnéj w Krakowie. Następnie zaręczyłem, iż téj myśli dla kraju pożytecznéj, dla podniesienia naszego rzemieślnictwa niezbędnéj, a dla Krakowa nader korzystnéj, poświęcę trud i stosunki moje za granicą. W końcu zawiadomiłem, iż przyjmuję w biórze mojém deklaracye osób myśl tę podzielających. Przecież obok znacznéj liczby osób gorętszą miłością dobra publicznego zagrzanych, wielu wstrzymuje się dotąd z jasném oświadczeniem czyli są za, lub przeciwko téj myśli. Nie kładę moralnego przymusu na przekonanie moich współobywateli, bo do tego nie mam ani prawa ani ochoty, jednak lękam się aby nie mniemano, iż rzuciwszy projekt cofnąłem się przed trudnościami jego wykonania. Trafiało mi się często w mojém życiu chybić do zamierzonego celu, ale gdy nabiłem pewno i strzał paść musiał. Dla tego podawszy myśl wytrawioną i wszechstronie obejrzaną wystawy powszechnéj, doprowadzić ją do skutku zamierzam, o ile ona wszakże będzie zgodną z życzeniem moich współobywateli. Innéj trudności w tym projekcie nie przewiduję, prócz owéj słodkiéj obojętności, która ani przeczy ani potwierdza, ani chce ani nie chce.

Wystawa powszechna w Krakowie stanowić ma erę i początkowanie życia przemysłowego w naszém mieście. Zaznajomi nas z produkcyą zagraniczną, jak również da poznać cudzoziemcom bogactwo naszéj ziemi w wypłodzie surowych produktów i położyć może fundamenta do handlu zamiennego oraz ułatwić wzajemne stosunki przemysłu międzynarodowego. — Nie jest to więc projekt osnuty dla zabawy mieszkańców nowości ciekawych, lub dla zapełnienia kolumn „Ogniska,“ — ale jest myśl pełna przyszłości, któréj rodzicielstwo winniśmy hrabieme Adamowi Potockiemu. Ja to dziecie wielkich przeznaczeń do serca przytuliłem i choduję, a już podrostkiem opiece całego kraju oddaję. Nie wyrzekam się daléj przeprowadzać ją przez świat, i w naszym kraju pielęgnować, ale zapraszam do wspólnego trudu, pracy tych wszystkich, którzy korzyści z niéj ciągnąć będą, a dzisiaj w pewném (podług nich rostropném) trzymają się oddaleniu.

Wszakże nie żądam żadnych składek pieniężnych ani ofiar, ale zapytuję się, czyli jest w kraju sto osób, któreby tę myśl podzielały i w danym razie szczupłym awansem 100 złr. w. a. poprzeć chciały? — Pytam się więc tylko o zdanie współobywateli i czekam.

Jeśli tych stu osób nie znajdę, to powiem, że źle wymierzyłem, i że chybiłem do celu; jeżeli się zaś sto osób podpisze za tą myślą, to do wysokich Władz krajowych podamy prośbę, o potrzebną dla tego projektu sankcyą, a po otrzymaniu onéj, myśl tę w czyn zamienimy, a wystawa będzie, i piękna i bogata i zarówno pod względem cywilizacyjnym jak i materyalnym korzystna.

Na jarmark nasz krakowski, gdzie żydy także krakowskie do bud drewnianych zwlóczą to, co w sklepach na Kazimierzu nie sprzedali, zjeżdżają się tłumnie z dalekich nawet okolic, tak ciekawi jak i kupiciele; cóż to dopiero będzie, gdy na wystawie oglądać będą mogli najpiękniejsze utwory inteligencyi, przemysłu i udoskonalonego rzemieślnictwa! Niektórzy jednak z pomiędzy licznéj u nas warstwy nałogowych sceptyków, wątpią, aby nam zagranica przedmiotów na wystawę dostarczyła. Nie wiem coby na to odpowiedzieć i jak ich upewnić? chyba tém:

1) Że jest w interesie krajów zachodnich (głównie fabrykacyą zajętych,) aby dały poznać utwory swe narodom północnym, które im otwierają nowe pole korzystnego na ich towar odbytu.

2) Że mam z moich dawnych stosunków parę tysięcy przyjaciół i znajomych po całym zachodzie rozsianych, na których życzliwość rachować mogę, i którzy wszędzie fabrykantów do posłania nam swych wyrobów skłaniać będą, i to tém łatwiéj, iż sami w tych fabrykach rozmaite spełniają urzędy.

3) Iż Kraków jest tak dalece punktem europejskim, że ten urok jaki ma dla nas Polaków, podzielają i innych krajów mieszkańcy, a nie znałem nikogo, dla któregoby nazwisko miasta naszego obcem było.

Niechaj więc sceptycy nasi zaspokoją się i ufają, a jeśli chcą pozostać Tomaszami, to niech w innych żarliwych współobywatelach wiary nie ostudzają, bo dzisiaj i tak już o ludzi z wiarą trudno, a wątpiących nie braknie nigdy, i jest ich nadmiar i nadliczba.

Do numeru 43 Ogniska dołączamy deklaracye, które te osoby podpisać i odesłać nam raczą, które się do myśli urządzenia wystawy powszechnéj przychylają. — Ci zaś, którzy są jéj przeciwni, na deklaracyi raczą napisać: „nie podzielam projektu“ i podpisać się. Deklaracye pocztą bez zapieczętowania odesłane być mają do Redakcyi „Ogniska“ w Krakowie, aż po koniec października 1860.

Walery Wielogłowski.

Lista trzecia osób, które deklaracye na wystawę podpisały:

10. Wny Władysław Dębski z Wojnicza.

Obraz żniw tegorocznych w Anglii.

Smutno jest kreślić obraz zbiorów tegorocznych w Anglii, bo chociaż niepowodzenie synów Albionu wpłynie na podwyżkę cen produktów naszych, to przecież pierw-

szemi są prawa miłości bliźniego od materyalnych i samolubnych korzyści, a tém samém żal choćby i Anglików, że głodem mrzéć będą. W miesiącu Wrześniu uskuteczniono już nowe zasiewy, podczas gdy żniwa ukończonemi jeszcze nie były, bo też nikt nie pamięta roku tak niepomyślnego dla rolnictwa. Całe łany zboża przez parę miesięcy leżały przybite do ziemi nieustającym deszczem ulewnym, który ani na chwilę nie sfolgował; nie było więc sposobu zbierania z pola produktów, które zupełnie zgniły i zniszczały tak w ziarnie jak i słomie. W południowo - wschodnich prowincyach angielskich, plaga tegoroczna mniéj dotkliwie czuć się dała i korzystano z kilku dni pogodnych aby doryweczo uskutecznić zbiory, ale zebrane mokro zboże, gnije w stodołach, ziarno więc zaledwie użytém być będzie mogło do żywienia bydła. W północnych atoli stronach Anglii dużo jest gorzéj, gdyż ziarno nie dojrzało, a przy ciągłych deszczach takie było zimno jak wśród zimy. Jęczmień tak ogólnie przepadł lub w tak złym jest gatunku, iż użytym do browaru być nie może. Groch zgnił na polu, lub się też wyłuszczył, tak, iż trzódę po zbiorze grochu wypędzono na pola, aby się tam uronionym ziarnem wypasała. Jedne tylko boby i owsy ile tyle przyniosły rolnikowi korzyści. Buraki, które dzisiaj w Anglii zastąpiły turnips (rzepę głodu), zupełnie chybiły bo wcale nie urosły, z powodu braku ciepła; a pola zasadzone ziemniakami przedstawiają najboleśniejszy dla rolnika widok zniszczenia i zgnilizny. Jedném słowem: niema zboża i niema ziemniaków, a rozpaczliwie pyta rolnik co pocznie, i czém wyżywi rodzinę i inwentarz? ale rozpaczliwiéj spogląda w przyszłość biedny wyrobnik przy fabrykach, który nawet za podwójną płacę dzienną wyżywić się nie będzie w stanie.

Dom Komissowy zawiadamiał już od dawna rolników naszych o tym stanie rzeczy w Anglii i ostrzegał ich zawczasu, o koniecznéj podwyżce cen naszych produktów. Dzisiejsze wiadomości potwierdzają życzliwe rady, które ośmieliliśmy się nieść naszym współobywatelom. W. W.

Rolnictwo we Francyi pod panowaniem Napoleona III.

Za rządów Ludwika Filipa we Francyi, ówczesne władze mało się rolnictwem opiekowały, ale wydawano od czasu do czasu uciążliwe fiskalne przepisy, które rozwijanie się téj najważniejszéj gałęzi prac ludzkich utrudniały. Klasą w ówczas uprzywilejowaną, była średnia warstwa społeczeństwa, to jest mniejsi kupcy, zwani **epiciers**, w których też przychylności rząd ówczesny nadzieje swoje pokładał. Dzisiaj Ludwik Napoleon cesarz Francuzów sprzyjając najliczniejszéj klasie wyrobników, stara się z drugiéj strony czynną nad rolnictwem krajowem rozciągnąć opiekę, a dziennik Monitor przepełnionym jest dekretami cesarskiemi przynoszącemi ważne dla rolników ułatwienia.

Czytamy w piśmie rolniczém, **Journal d' Agriculture pratique** z dnia 5 Października trzy dekreta, z których pierwszy zmienia uciążliwe formalności na komorach celnych, i od wszelkiéj kontroli posiadaczy bydła w trzech milowym zakresie zamieszkałych uwalnia.

Drugi (nader ważny) ofiaruje pomoc pieniężną ze strony rządu gminom, któreby nieużytki i bagna uprawiać lub drzewem zasadzać przyrzekły, podając im łatwe środki umorzenia pożyczki na ten cel przez rząd udzielonéj.

Trzeci dekret upoważnia towarzystwo bezimienne (anonyme), do założenia banku rolniczego, któryby wspomagał gospodarstwo kapitałem obrotowym. W tranzakcyi zaś zawartéj pomiędzy głównemi akcyonaryuszami tegóż towarzystwa z jednéj strony, a panami ministrami rolnictwa, robót publicznych i skarbu z drugiéj, czytamy w artykule 2im: że gdyby fundusze akcyjne dla potrzeb rolnictwa nie były dostatecznemi, rząd obowiązuje się przyjść towarzystwu w pomoc rocznym zasiłkiem 400,000 fr. na koszta administracyi rzeczonego stowarzyszenia.

Rolnicy francuzcy przyjęli z wdzięcznością te opiekuńcze postanowienia, i szeroko się nad korzyściami jakie z nich na kraj spłyną rozwodzą.

Rzepak parasolowy.

Przy tylu rozmaitych rodzajach roślin, które z korzyścią rolnictwo w nowszych czasach uprawia, i które zostały w Europie rozpowszechnione, nie możemy pominąć nowego gatunku rzepaku, siewanego już od 2 lat w niektórych gospodarstwach belgijskich, pod nazwą rzepaku parasolowego. Rzepak ten ma kształt parasola, gdyż wszystkie mniejsze gałązki wyrastające z głównéj łodygi środkowéj, zginają się w około ku ziemi, również jak i liście, które zacieniają korzeń, i chronią go od wszelkich wpływów powietrza. Wszystkie strączki wiszą w około, obrócone końcami ku ziemi, podobnie do liści wierzby płaczącéj. Ten gatunek rzepaku wy rasta dużo silniéj, i rozrasta się krzewiściéj od zwyczajnego rzepaku.

Liście, które wyrastają w około łodygi są bardzo duże i regularne, zakrywające główną łodygę środkową, od ostrych wiatrów północnych, z któréj to przyczyny, mniéj czuły jest na mrozy, i mniéj liści z niego opada, jak w zwykłym rzepaku.

Z powodu dużo silniejszego jego rozwoju, rzadziéj się go sieje, bo więcéj miejsca zajmuje i 14 dni wię-

céj czasu do dojrzenia. Ziarno jest prześliczne, troszki grubsze, ważniejsze, zawierające więcéj olejnych części, od zwyczajnego rzepaku. Przy uprawie w rzędy muszą być liszki w odległości jedne od drugich na 24 cali. — Życzylibyśmy bardzo, ażeby ten doskonały gatunek rzepaku mógł się z czasem rozpowszechnić, a szczególniéj w kraju naszym, gdzie nie zawsze klimat rozwojowi téj rośliny sprzyja. *H. B. R.*

Roślina Żarnowiec miotłowy, jako pasza dla zwierzyny.

Lubowników polowania znam wielu i sam do ich liczby należę; lubowników zwierzyny na półmisku znałem liczniejszy jeszcze u nas poczet; ale chodowców zwierzyny nie znałem w naszym kraju i dziwić się muszę, iż sarny i zające nie wyemigrowały z ziemi, w któréj cały rok strzelają a nigdy jeść nie dają. Mówię iż cały rok strzelają, bo jeźli nie polują panowie, to chłopi, (którzy obchodząc się bez pozwolenia na broń) rabują zwierzynę na gminnych i na dworskich gruntach. Codziennie tego u siebie doświadczam, ciągle na to utyskuję, ale rady na to niema, bo pan chłop nie słucha ani prośby ani groźby. —

Ziemia nasza tak dalece sprzyja chodowli zwierzyny, iż gdy dawniej na większym kawałku gruntu, przez lat kilka zaszanowałem zwierzynę, to mógłem chodzić na zające i kuropatwy z solą a bez strzelby, i byłbym przecież coś upolował. — Ale tam służyły mi prawa wójta gminy i powaga oświeceńszemu człowiekowi społeczeństwa przynależna. Dzisiaj nic mi nie przysłuża prócz cierpliwości, i dlatego mam ośmiu we wsi panchłopów bobrujących po polach gminnych przezemnie zadzierżawionych i po moich własnych grrntach. W tem położeniu rzeczy, nie wiem prawdziwie, czyli mam doradzać współobywatelom moim zasiewania paszy dla zwierzyny, bo chociaż zając będzie skromny (*) to chłop zawsze będzie w rabunku swoim nieskromny. — Ale na los szczęścia, a bez nakładania moralnego przymusu, stręczyć będę doskonałe ziółko, którym się lepiéj sarna i zając utuczy jak w tym roku wół na wywarach. Tém ziołem czyli rośliną pastewną dla zwierzyny jest: Żarnowiec miotłowy, którego kilka garncy nasienia od szanowego p. Władysława Dąmbskiego z Wojnicza ku rozpowszechnieniu za małą cenę otrzymaliśmy. —

Roślina ta czyli krzew, ciągle jest zieloną w zimie i lecie; rośnie w ziemiach ubogich, to jest piaskach i jałowych glinkach a nawet w mokrych położeniach. Zasiana w przykopach około lasów piękny tworzy szpaler. Sarny i zające chciwie ją jedzą, dla tego krzew ten obsadzony czyli zasiany około ogrodów, chroni szczepki i szkółki owocowe od ząbków zajęczych któremi je z kory obłupują. — Jest to wzgląd zachęcający rolników do nabycia tego nasienia, którego kwartę w domu komissowym po fl. 1 c. 15 wa. sprzedajemy. Nasienie to jest drobne i jedną kwartą pareset sążni długości obsiać można **W. W.**

*) Tłusty, (wyrażenie techniczne).

Przypadkowa korespondencya.

Przed kilku dniami przyszedł do naszego domu kommissowego jeden z młodych współobywateli i przyniósł nam próbkę swego żyta obwiniętą w list niemiecki z Tarnowa. Że zaś tak próbkę jak i onéj powłokę do naszego użytku zostawił, przeto bez popełnienia niedyskrecyi przeczytaliśmy list służący do obwinięcia próbki, i dowiadujemy się iż kupcowi list piszącemu pszenicę swoją sprzedał. Mniemamy iż zrobił interes zyskowny (?) dla tego mu winszujemy i mocno się cieszymy! Ale z czego się cieszyć nie mamy powodu, to z rad jakie kupujący współobywatelowi naszemu daje: „iżby i okowitę „swoją po 47 starych kr. (czyli 82 nowych) garniec na „32 Wagnera pozbył, gdyż podług zaręczeń proroczych owego negocyanta z Tarnowa, wódka w tym „roku do wyższych cen nie dojdzie, albowiem podole „zaleje okowitą prowincye zachodnie“, i będziemy pływać w spirytusie jak wymoczki anatomiczne. Sądzimy że nasz zacny współobywatel, który może czyta „Ognisko“ woli się trzymać naszego proroctwa obiecującego więcéj jak dwa razy wyższe ceny. — Przytaczamy wszakże ten fakt jako dowód, iż polowanie na łatwowierność naszą nie ustało, i że są jeszcze życzliwi pośrednicy którzy doradzają sprzedaż za bezcen, kiedy rzeczywiście cena okowity w téj chwili jest na fl. 1 kr. 40, i dom kommisowy jest upoważnionym po téj cenie choćby 100,000 wiader zakupić. — A więc p. Negociant z Tarnowa, albo cen produktów nie zna, przeto doradzać nie powinien, lub też ceny zna i niegodnie na młodego rolnika sieci rozstawia. — W każdym razie ostrzegamy naszego zacnego współobywatela, aby wódki po cenie 82 xr. nie sprzedawał, bo mu ofiarujemy 140 xr. za garniec z odstawą do Krakowa, lub jeśli koniecznie chce wzbogacać tarnowskich kupców, aby próbek w korrespondencye nie zawijał.

List z nad Wiszenki 4 Października 1860.

Pragnę donieść ci co Redaktorze z naszych stron, ale boję się aby mnie kto nie wziął za pessymistę, który widzi wszystko w czarnych kolorach. Tak nie jest, przecież trudno powstrzymać się od Jeremiady, donosząc cokolwiek z pola gospodarstwa. Nasze plony, nasza praca marnie giną, bo się nieda zebrać dla braku rąk. Nie wiem, czy to przypisać lenistwu naszych włościan, czy niechęci lub brakowi przewidzenia na przyszły

niedostatek. Pomimo iż ceny najmu na krótkim dniu nie zmniejszam, zaledwie wczoraj żniwa owsa dokończyłem a koniczyna nasienna nie tknięta. Łąki z sianem oczekują też najemnika, który nie przychodzi, pomimo iż mam w mojéj wsi 140 osady na 509 mórg dworskiego gruntu. Zupełny jest również brak parobków i dziewek, gdyż pomimo bardzo dobrego patentu służbowego, nie jest on w życie wprowadzony.

Ziemniaki zupełnie u nas chybiły, tak, iż się miejscami i nasienie nie wróci; gorzelni mało będzie w ruchu, chociaż się wielu do tego przygotowało. Bydło bardzo podrożało; ale chęć kupowania zboża między kupcami zupełnie ustała. Domyślamy się, iż to tylko pozornie *). Jeżeli kto ma namłócene zboże, to na miejscową konsumpcyą łatwiéj go sprzedać może, ale na większe partye nikt w tych czasach nie zawarł. Szarańcza tylko nas nastraszyła, pojawiając się w mniejszych lub większych gromadach, ale szkody nie zrządziła.

Trzecia pobudka w „Ognisku" podobała nam się tutaj, bo mieści wiele prawdy. — Rzeczywiście, iż my dziwnie pojmujemy miłość kraju naszego, choć go wszyscy kochamy. Nie zastanawiamy się niestety! iż każdy powinien i może, w jakiejkolwiek sferze zostaje, przyczyniać się do dobra kraju. Zdaje nam się, iż niby to pracujemy, a tymczasem w próżniactwie marnujemy najdroższy skarb, czas, bez żadnego dla kraju pożytku. Pomyślmy, ile to u nas drogich chwil zmarnowanych przy zielonym stoliku, przy preferansie! — A kiedy nam nie żal stracić czasu na preferansa i przegrać kilkanaście reńskich, to na prenumeratę pism i książek krajowych, na przeczytanie ich i wykształcenie się, nie mamy ani czasu ani pieniędzy.

Gdy się kto znajdzie w towarzystwie z niegrających w karty, to go mają za exaltowanego i pedanta, a przecież ten stolik zielony to ciężka jest choroba, zużywająca życie bez korzyści dla kraju. Dałby Bóg abyśmy się jeszcze z niektórych wad wyleczyli, zanim zupełnie zginiemy, a są to ostatnie chwile! Trzeba nam się przeto wziąść (jak to mówią) na pazury, i porzucić zielony stolik dla pługa.

Ceny zboża na targu Wrocławskim
z dnia 17 Października 1860 r.

(zredukowane na monetę austryacką licząc talar pruski po 2 zł. — c.)

Pszenica biała od 165—170 ff. korzec po złr. 12 c. 60; 13 c. 20; 13 c. 44 wa.

Pszenica żółta od 165—170 ff. korzec po złr. 12 c. —; 12 c. 60; 12 c. 96 wa.

Żyto (stare) od 155 — 165 ff. korzec po złr. 9 c. 6; 9 c. 33; 9 c. 60 wa.

Jęczmień biały (stary) od 140 — 145 ff. korzec po złr. 8 c. 26; 9 c. 33; 9 c. 38 wa.

Jęczmień żółty (stary) od 138 — 145 ff. korzec po złr 6 c. 66; 7 c. 47; — c. — wa.

Owies (szląski) od 98 — 100 ff. korzec po złr. 4 c. —; 4 c. 26; — c. — wa.

Owies (galicyjski) od 98 — 100 ff. korzec po złr. 3 c. 65 3 c. 75; — c. — wa.

Groch (do gotowania) od 198 — 200 ff. korzec po złr. 8 c. 80; 10 c. 25; — c. — wa.

Groch (pastewny) od 198 — 200 ff. korzec po złr. 7 c. 75; 6 c. 35; — c. — w. a.

Wyka od 198 — 200 ff. korzec po złr. 5 c. 75; 6 c. 23; — c. — w. a.

Tymoteusz od 100 ff. korzec po złr. 33 c. 75; 34 c. 20; — c. — wa.

Rzepak zimowy od 100 ff. korzec po złr. 10 c. 66; 11 c. 46; 12 c. 48. wa.

Rzepik ozimy od 100 ff. korzec po złr. 10 c. 45; 11 c. 10; 12 c 30 wa.

Koniczyna biała od 175—185 ff. korzec po złr. 53 c. 75; 63 c. —; 75 c. 30 wa.

Koniczyna czerwona od 175 — 185 ff. korzec po złr. 46 c. 50; 53 c. —; 58 c. — wa.

Okowita za 100 kwart a 80% Tralles po złr. 37—38—25. wa.

Dowozy i w tym tygodniu były tak mało znaczące, że żaden ruch nie objawił się na tutejszych targach. Sprzedaże ograniczały się tylko na potrzeby miejscowe. Pszenicę w obu gatunkach pozbywano z wielką trudnością, niektóre partye nie rozkupiono z powodu za nadto wygórowanych cen, żądanych od producentów. Żyto podskoczyło znowu o kilka srebrników, a kupcy dobijali się o nie. Jęczmień podskoczył w cenie, a wszystkie zapasy zostały rozkupione przez piwowarów. Owsa dowieziono bardzo mało, z któréj to przyczyny ceny trzymały się dobrze. Za rzepak osiągnięto wyższe ceny. Ceny koniczyny ciągle wzrastają i ofiarują wyższe ceny w obydwóch kolorach. Okowita jest bardzo poszukiwana i podskoczyła o talara na beczce.

Francya. Niejaki Francuz nazwiskiem Barre, ogłasza w francuzkich gazetach, iż wynalazł działo do rozpędzania chmur, które nazwał „canon comunal." Proponuje on, ażeby zaopatrzyć wszystkie wioski francuzkie w to działo, któreby odganiało zbliżające się chmury, (jeżeli deszcz nie jest potrzebnym). Wystarcza za danym znakiem, jak twierdzi wynalazca, wypalić do chmury, aby takowa pierzchła natychmiast, a ponieważ cały kraj będzie uzbrojony w podobne działa, Francya na przyszłość niema się co obawiać deszczu, i ztąd pochodzących strat, jakie np. ponieśli rolnicy w bieżącym roku.

Poznań. Donoszą nam w téj chwili, iż towarzystwa rolnicze, które istnieją po różnych powiatach, zamyślają połączyć się teraz w jedno towarzystwo. W tym celu wybrana komisya zjedzie do Poznania, ażeby ułożyć warunki połączenia. Mają także zamiar, wydawać tam pismo rolnicze na akcye, pod redakcyą wybraną z różnych okolic księstwa.

Nowy Tomyśl W. księstwie poznańskiém. 10 października.a *Chmiel.* Producenci, którzy dotychczas wstrzymali się od sprzedaży swych produktów, bardzo dobrze na tém wyszli, gdyż od dnia do dnia ceny podnoszą się coraz wyżéj. Dzisiejszego dnia sprzedano kilkadziesiąt cetnarów cłowych, po 100 talarów i więcéj. Niektóre partye w wyborowych gatunkach odeszły po jeszcze wyższych cenach. Niektórzy z pomiędzy producentów sprzedali chmielu za przeszło 2200 tal.

Polska. Obywatele z okolic radomskich, utworzyli w mieście Radomiu agenturę Domu rolników płockich, która rozpocznie działania swoje z dniem 1 listopada r. b., i trwać będzie tak długo, dopóki będzie istniał Dom płocki, lub do czasu założenia osobnego domu

---

*) Słuszny domysł, bo handel na zboże będzie nader ożywionym. (P. R.)

rolników radomskich. Agentura radomska będzie miała osobny kapitał zakładowy, zebrany na akcye. Odpowiedzialność za niektóre działania spółki co do téj agentury, będzie ciężyć nie na spólnikach firmowych, ale na komitecie nadzorczym.

Wrocław 13 października. ***Wełna.*** W przeciągu ostatnich 14 dni, panował nie zwykły ruch w handlu wełny, i zostały sprzedane bardzo znaczne partye. Fabrykanci sascy i krajowi producenci sukna, zakupili około 6000 cetnarów i płacili za cetnar 4 do 5 talarów mniéj jak w Czerwcu. Wełna rozprzedana pochodziła po największéj części z Rossyi, z Wołynia i Polski. Ceny były różne, stósownie do gatunku wełny. Za cetnar w wyborowych gatunkach płacono 80 do 80 tal., za średnie gatunki osiągnięto 79—84 tal., za poślednie 65—74 tal.

Wiédeń 13 października. ***Wełna.*** W zeszłym tygodniu mieliśmy ruch bardzo mało ożywiony w handlu wełny. Tylko jeden spekulant przybył z Reichenberga, który zakupił bardzo nieznaczne partye. Producenci nie mogąc osiągnąć cen żądanych, sprzedali taniéj swój produkt. Na urzędzie cłowym znajdowało się około 300 cetnarów poślednićj wełny. Ofiarowano za jałowicką 84 złr., za wołoską 72 złr., za serbską 70 złr. w. a. płacąc wszystko srebrem.

Praga 11 października. ***Okowita.*** Chwilowo panuje stagnacya co do okowity, a spekulanci wahają się wchodzić w tranzakcye. Producenci żądają cen wygórowanych utrudniając sprzedaż. Osiągnięto za gradus okowity wyrobionéj z ziemniaków 65—66 cent., za okowitę wyrabianéj z żyta 63—64 cent.

Praga 11 Paździer. ***Woły.*** Na targu dzisiejszym bydła, który był bardzo ożywiony, sprzedano ogółem 205 sztuk rogatego bydła, 27 cieląt, 1024 skopów, 372 świń. Sprzedano 118 wołów. Waga szacunkowa sztuki wynosiła 766½ funtów. Cena w przecięciu za sztukę 95 złr. 70 c. wa., a za jeden funt 12½ cen. Płacono za 1 funt cielęciny 30—32 centów; za 1 funt skopowiny od 16—17 centów; za 1 funt wieprzowiny od 25—26 cen. Kupiono do zaprzęgu 13 sztuk, i płacono w przecięciu za sztukę 76 złr. 85 cen. w. a. Nie sprzedano 38 sztuk.

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

Kraków 18 Października. Na dzisiejszym targu praktykowano w przecięciu ceny następne w wal. austryackiéj:

pszenica	za mierzycę	6·60
żyto	" "	4·50
jęczmień	" "	4·00
owies	" "	1·85
ziemniaki	" "	2·15
siano	" centnar	1·7
słoma	" "	0·75

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH I PIENIĘDZY
W WALUCIE AUSTRJACKIEJ.

Kraków 19 Października.		żądają		płacą	
Banknoty polskie za 100 zł. now.	złp.	346		340	
Ruble obrączkowe agio	"	110		108	
Talary pruskie za 150 zł. now.	"	75		74	
Srebro nowe	złr.	133½		132	
Półimperyały rosyjskie	"	10	90	10	70
Napoleondory 20-fr.	"	10	70	10	50
Dukaty holenderskie ważne	"	6	30	6	20
Dukaty austryackie	"	6	32	6	22
Listy zastawne galicyjskie z kuponami . . .	"	86	75	85	75
Obligacye indem. z kupon.	"	69	—	68	—
Pożyczka narodowa z r. 1854	"	75	25	74	—
Akcye kolei galicyjskiej, za sztukę	"	154	—	151	
Listy zastawne polskie z kuponami	złp.	100½		99½	

Dom Kommissowy Krakowski był w tym tygodniu bardzo ożywionym, albowiem zboże na sprzedaż z wielu stron pojawiło się, a kupujący chciwie każdy transport chwytali. Piekarze miejscowi pragną się o regularnych zapewnić dostawach i wchodzą chętnie w tranzakcye z Domem Komissowym, które dla producentów korzystniejszą rokują sprzedaż, jak umowa z przelewaczami u których do dziśdnia piekarze nasi pośrednio się w zboże zaopatrywali. Dom Komissowy przeto jeźli nie wielką jeszcze wygrał batalią, to już szczęśliwą odbył utarczkę i wypłynął korzystnie na podwyżkę cen. Jęczmień, w miernym gatunku, (na krupy raczéj jak na słód przydatny), sprzedał po złr. 8, pięknego zaś cena do 9 złr. w. a. dochodzi. Paręset korcy pszenicy i tyleż żyta, sprzedał po złr. 21 cen. 75 parę, z odstawą za dwa tygodnie, a piękniejsze gatunki i wyższych cen dosięgają. — W handlu chmielu ruch jest ożywiony, a telegramy do Domu Komisowego z kraju i z zagranicy oraz na odwrót, w ciągłéj były grze przez cały tydzień. Tylko o wódkę nie było popytu; kupcy nas wytrzymują i resztkami się bronią, aby znużyć producentów. Lecz trochę cierpliwości! a za lotny spirytus, spłynie do kieszeń ciężkie złoto.

Dom Komissowy odebrał w tych dniach z Polanki znaczny transport, Benzoiny Naftaliny 1go i 2go gatunku i smoły gęstéj, do wozów i machin z nowo założonéj przez Wgo Tytusa Trzecieskiego fabryki. Wyroby te są w doskonałym gatunku, i nie możemy jak życzyć z serca czcigodnemu przedsiębiercy, aby się fabryka jego najpomyślniéj rozwinęła.

Witamy z radością to nowe usiłowanie na drodze krajowego przemysłu, wróżymy mu korzyści, a ofiarujemy najrozleglejszy téj fabryce rozgłos i pośrednictwo nasze. Flaszka naftaliny pierwszego gatunku (massą czyli ½ garnca małéj objętości), sprzedaje sie po 80 centów. Stósowne do tego rodzaju oświetlenia lampy, Dom Komissowy na żądanie zapisuje.

Walery Wielogłowski, Redaktor odpowiedzialny. — Nakładem Redakcji. — W druk. CZASU. — Rządzca, Antoni Rother.